

# ♦ jutrenka ♦

dodatek tygodniowy „expresu zagłębia” dla dzieci i młodzieży  
pod redakcją czarnego wujaszka

Rok II.

Sosnowiec, niedziela 31 stycznia 1937 roku.

Nr. 5

## LUTY



IDZIE SOBIE LUTY  
PRZEZ LASY I POLA,  
MZY ŚNIEGIEM,  
DMIE WICHREM,  
TAKA JEGO DOLA.

CZASEM SŁONKIEM BŁYŚNIE,  
TO ZNÓW MROZI SROGO,  
UCIEKAJ PTASZYNO,  
W GASZCZ KRZEWÓW NIEBO-  
GO.

TAM TROCHĘ ZACISZNIE,  
TAM WIATR NIE DOLECI,  
LECZ NAJLEPIEJ SZYBKO.  
MKNIJ TAM, GDZIE SĄ DZIECI

GDY CIEBIE ZOBACZA,  
UCHYLĄ OKIENKA,  
SYPNĄ ZIARNEK CHLEBA,  
CHŁOPCZYK I PANIENKA.

## W TAJDZE SYBERYJSKIEJ

(Ze wspomnień myśliwskich)

Polowania w tajgach syberyjskich na niedźwiedzie połączone są z wielkimi niebezpieczeństwami i wymagają ze strony myśliwych zimnej krwi, odwagi, zręczności i pewnego oka. Zresztą nie tylko polowania na niedźwiedzie są niebezpieczne. Nawet jelenie, te miłe i szlachetne zwierzęta, mogą okazywać się groźne, zwłaszcza, jeżeli się zrani starego i doświadczanego rognacza (samca).

W opowiadaniu niniejszym przy-

toczę niezbity tego dowód, a zarazem podzielę się z czytelnikami wrażeniami, jakie odniosłem z polowania na jelenia i niedźwiedzia przed laty, gdy, byłem prawie, że dzieckiem.

• • •

Kiedy po długim oczekiwaniu drzewa cedrowe wydały wreszcie owoce pod postacią szyszek, zawierających mnóstwo jadalnych orzeszków, postanowiliśmy się wybrać w głąb tajgi, aby zarówno zaopatrzyć się

w ten przysmak, jak i poznać lepiej dziewicze lasy sybirskie.

W wycieczce brali udział prócz mnie, mój ojciec, matka, przyjaciel ojca, pewien inżynier z żoną dwóch czeladonów - myśliwych tatar Mikesza oraz furman. Ponadto towarzyszyło nam sześć psów gończych.

W drogę wyruszyliśmy o szarym świcie, a chociaż spotykaliśmy wiele przeszkód, 30 klm. wśród dziewiczych lasów przebyliśmy w ciągu dziesięciu godzin. Muszę przy-



wym dodać, że wiele czasu poświęciliśmy, zatrzymując się po drodze i strzelając do ptactwa. Dojechawszy jak można było najdalej, zostawiliśmy wkońcu wóz na polance, a sami udaliśmy się wąską ścieżką dalej w głąb lasu, gdzie już o przebyciu wozu z końmi nie było mowy.

Szliśmy tak przynajmniej siedem godzin, aż dobrnęliśmy do małej chatki myśliwskiej, która była celem naszej wyprawy.

Zmęczeni drogą rozłożyliśmy nie daleko chatki ogień i poczęliśmy szykować się do wieczery.

Nie zdążyliśmy jednak na dobre się jeszcze rozgościć, gdy nasy nasze poczęły zdradzać wyraźny niepokój. Początkowo nie mogliśmy dociec przyczyny tego niezwykłego zachowania się naszych piesków, dopiero po pewnej chwili tatar Mikesza, który baczniej przypatrywał się w głąb lasu, zawołał, wyciągając rękę w kierunku, w którym zwracały się psy:

— Patrzcie!

Oczom naszym przedstawił się następujący widok:

W odległości mniej więcej 40 kroków od nas, obok wywróconego pnia, stał wspaniały, o rozłożystych rogach stary jeleni. Było jeszcze dość widno, mrok bowiem dopiero zapadał mogliśmy więc widzieć go w całej okazałości.

Oczy zwierzęcia, jak mi się zdawało, rzuciły jakieś przedziwne blaski, postawa miała w sobie coś królewskiego, a piękne potężne rogi, ni by korona, wieńczyły jego głowę.

Z pośród nas wszystkich ostatni spostrzegł jelenia inżynier, ale zato, wyprzedzając resztę myśliwych, pierwszy strzelił do niego.

Zwierzę, jak oparzone, rzuciło się w gęstwiny, a psy pomknęły za nim w pogoń.

Zrazu słychać było głośnie ujadanie psów, trzask gałęzi, łamanych przez uciekające zwierzę, piski i skowyczenia aż w końcu wszystko ucichło.

My tymczasem ustawiliśmy się w półkole, tak, aby jeleni, zawrócony przez psy, wpadł akurat na linię myśliwych.

Jakoteż w istocie, po kilku minutach oczekiwania, znowu usłyszeliśmy ujadanie psów, a po chwili ukazał się zdyszany jeleni, pędzący prosto na mnie.

Wrażenie, jakiego doznałem w tej chwili, nie da się opisać. Wiem tylko, że razem ze swoją suzyjką przewróciłem się ze strachu i upadłem na twardą gałąź. Muszę tutaj dodać, że miałem wówczas niespełna 12 lat, co nieco usprawiedliwia może, że się tak delikatnie wyrażę.

Jeleni tymczasem po moim „bohaterskim“ geście zwrócił się trochę w bok i tam przez jednego z czeladników został powitany strzałem. Piękny jeleni momentalnie potknął się i upadł na kolana, a psy całą gają wsiadły mu na kark.

Lecz nie trwało to nie więcej jak dwie sekundy.

Myśliwy nie zdążył jeszcze oddać drugiego strzału, gdy zwierzę jednym zamachem potężnych rogów zabiło olbrzymiego psa. Następnie, jak na sprężynach poderwał się na równe nogi, a uczyniwszy błyskawiczny zwrot uderzył tylną nogą w piersi czeladnika i to tak silnie, że ten bez jęku zwałił się na ziemię zemdlony.

Jeleni, chociaż ciężko ranny, ostatkiem sił jeszcze pragnął ratować się ucieczką.

Cztery strzały, skierowane w jego kierunku, zwały go z nóg koło ogniska.

Lecz to nie koniec.

Rogacz miał jeszcze tyle siły, że jakimś ostatnim odruchem podskoczył wysoko do góry, później, schyliwszy głowę do ziemi, machnął nogami z takim impetem, że aż powie trze zawarczało i drugi pies legł bez życia.

Następnie jednak celny, z bliskiej odległości strzał Mikeszy ostatecznie zakończył walkę z jeleniem.

W dwa dni po tym zdarzeniu mieliśmy inną wznadek, z tą jednak różnicą, że figurował tu nie jeleni, a stokrotnie niebezpieczniejszy od niego przeciwnik, bo straszliwy i

groźny król tajg — olbrzymi niedźwiedź.

Gdy byliśmy zajęci strąsaniem szyszek cedrowych, nie spodziewając się żadnego niebezpieczeństwa i będąc jeszcze pod wrażeniem dnia przedwczorajszego, psy nasze zrobiły nam niespodziankę, goniąc wprósot na olbrzymiego niedźwiedzia.

Powstał wielki popłoch.

Matka moja wpadła w jakiś wykrót, pani inżynierowa zemdlła z przerażenia, czeladon, który był trochę ranny przez jelenia, potknął się o pień i upadł, a co do mnie, to miałem wrażenie, że wybiła ostatnia moja godzina.

Tylko mój ojciec, Mikesza, drugi czeladon i inżynier zachowali zimną krew. Inżynier też pierwszy wziął bestię na cel i wystrzelił.

Ranny zwierzę, pełen wściekłości, obwieszony czterema kasającymi go psami, wspiał się na tylne łapy i poczęł szybko, och jakże szybko zbliżać się ku nam.

Gdy przestrzeń, dzielącą nas od rozjuszonego niedźwiedzia wynosiła nie więcej jak pięć kroków, zręczny i śmiały czeladon rzucił się z kindziałem w rękę na bestię, ale zaledwie zdążył wbić go w potężne cielsko, gdy sam, jak podcięty dąb, zwałił się na ziemię z roztrzaskaną od uderzenia łapy niedźwiedzia — czaszką.

Ten okropny wypadek nie odstraszył dzielnego Mikeszy, który jak tygrys rzucił się na niedźwiedzia i zaskakując go z tyłu, wbił między łopatki olbrzymi kindział, które go cios zwałił od razu straszliwą bestię. Ale nawet padając była jeszcze niebezpieczna, gdyż potężnym uderzeniem łapy poza siebie zdrła szmat skóry z kaftana tatarskiego, jak białę.

Jedynie swojej szczęśliwej gwiazdzie zawdzięczał Mikesza, że paury bestii nie dotknęły jego ciała.

Wypadki, które tu opisałem, nie są rzadkością w głuchych i dzikich tajgach syberyjskich.

## PANI GRYPA

Przepraszam Cię droga Jutrzenko, Zem tak długo nie pisała, Ale mi niedobra pani grypa W łóżku leżeć nakazała.

Ach! Wstrętna jest ta pani grypa Gorąca i mdława, Aż mnie od niej główka Strasznie zabolęła.

Jak już będę mogła wyjść sama, Z łódeczka nóżkami, To nie wpuszczę więcej pani grypy Niech stoi za drzwiami.

Josia Pfeiffer — Berlin



MATEKA I BZIECKO



# NA WYSPIE

Skoro tylko przebrzmiał dzwonek, oznajmijający koniec lekcji, otworzyła się brama szkoły, a po chwili ukazali się uczniowie, spiesząc do domu, gdzie czekał na nich obiad. Heniek, syn aptekarza, przy stanął na środku jezdni, jakby na coś czekał. I dopiero gdy zobaczył, że Kazik i Tadek wychodzą już ze szkoły podszedł ku nim.

— Nareszcie już jesteście — powiedział do nich.

— Wybacz, ale musieliśmy pójść do dyrektora. Ale uważacie, mam niespodziankę dla was — ojciec Kazika, który to mówił — wynajmował łódki, mamy jedną taką starą łódkę, w której jest tylko mała dziurka, możemy to łatwo naprawić, a później pojedziemy sobie na wyspę.

Rzeka, która przepływała przez miasteczko, było dość szeroka. Na samym jej środku znajdowała się mała wysepka.

Naturalnie, że możemy łódkę samemu naprawić, jestem przecież synem stolarza — dorzucił Tadek, a Heniek, który też chciał się czymś pochwalić, dodał:

— Musimy też nazwać jakoś nasz „olbrzym oceaniczny“, a farbę, żeby tę nazwę namalować ja już przy nim.

Przyjaciele rozstali się i przedko pobiegli każdy do swego domu. I tak już się spodziewali bury za spóźnienie.

Po obiedzie można było zobaczyć na brzegu rzeki trzech chłopców, majstrujących coś przy łódce. — Otwór był już załatwany i Heniek malował kunsztownym pismem napis: „Diabeł wodny“. Tak postanowili przyjaciele nazwać swój okręt.

— Czy przejedziemy się dziś jeszcze naszą łódką? — spytał Tadek, gdy Heniek skończył swoją robotę.

— Zwarjowałeś? — Heniek był oburzony — przecież farba jeszcze nie wyschła!

— Więc w takim razie jutro rano będę u was — powiedział Kazik.

— Dobrze, panie kapitanie! — odpowiedzieli tamci i po chwili znikli wszyscy trzej.

Drugiego dnia rano przed domem, w którym mieszkał Heniek, Kazik gwizdał obojętnie. Na pierwszym piętrze otworzyło się okno. — Wyjrzał przez nie Heniek. W ręku trzymał szklanę.

— Serwus, Heniek, zejdziesz już przedzi.

— Za chwilę będę na dole.

W tej samej chwili ukazał się Tadek.

— A teraz możemy już iść, powiedział Kazik, gdyż Heniek też już był na dole.

— Zabrałem ze sobą koszyk i będziemy zbierali jagody — dorzucił w drodze Heniek. Po chwili byli już na miejscu. Zdaleka widoczne były piękne wymalowane litery.

Chłopcy zepchnęli łódkę na wodę i roplnęli ku wyspie. Ponieważ nie była to niedziela tylko zwykły dzień, na rzece nie było nikogo. — Prawie pół godziny trwała podróż.

Gdy łódka dobiła do brzegu wyłupi Tadek poprosił, żeby mu pozwolono przywiązać łódkę, ale Kazik powiedział:

— Ja już to zrobię. Nieraz pomagałem już ojcu.

I rzeczywiście Kazik został przy łódce i dopiero po chwili dogonił swych przyjaciół gdy ci byli już po drugiej stronie wyspy tam właśnie, gdzie rosły jagody. Gdy chłopcy zebrali już pełny koszyk, udali się do altany, która znajdowała się na środku wyspy. Bawili się w „zbojczyków“; czas mijał i chłopcy nie zauważyli, że słońce już zgasło. Powiał wiatr, na niebie ukazały się chmury — zaczął padać deszcz. Tadek zaproponował powrót do domu i podczas gdy wraz z Henikiem poszli do altany po koszyk z jagodami, Kazik pobiegł do brzegu, aby odwiązać łódkę. Nagle rozległ się krzyk: czy aby nie przydarzyło się coś Kazikowi? Ale nie, zanim chłopcy zdążyli wyjść z altany zdaleka, głosem pełnym przerażenia krzyczał:

— Nasza łódka uciekła, znikła bez śladu.

Wiatr zerwał słaby sznurek i łódka odpłynęła. Kazik społadał na chłopców jak grzesznik. Deszcz padał coraz większy, a altana była mizernym schronieniem. Poza tym było przejmująco zimno.

— I co zrobimy teraz?

Teraz przydałaby się dobra rada.

— Czekajcie — cieszył się Tadek zapolimy ognisko tak duże, aby je widziano na drugim brzegu.

Było już zupełnie ciemno. Chłopcy zebrali przedko drzewo i chróst. Na szczęście Tadek miał przy sobie zapalki.

Ognisko zapłonęło i chłopcy czekali na pomoc.

— Miejmy nadzieję, że ludzie to zobaczą. Z kościoła w miasteczku usłyszeli teraz wyraźnie osiem uderzeń zegara.

W miasteczku zauważono już brak trzech chłopców. Trzy matki bąły się o swych synów. Policja została zawiadomiona i motorówka policyjna przeszukała rzekę. Ale ognisko zapalone przez chłopców zgasło. Zabrakło im drzewa i teraz byli już zupełnie bezradni. Nagle odezwał się Kazik:

— Słuchajcie, ognisko zgasło i nikt nie będzie widział, że my tu jesteśmy. Muszę sam przepłynąć rzekę i zawiadomić ludzi. Chłopcy zakrzyczeli go:

— Ależ, to wykluczone, — rzekła jest przecież szeroka.

Ale Kazik nie dał się przekonać już po chwili był w wodzie. A ponieważ znał kierunek, nie odczuwał wcale strachu. Wprost przeciwnie: to dopiero była prawdziwa przygoda! Ale Heniek i Tadek, by niepokojeni, gdy czas mijał, a Kazik nie wracał. Aż nagle — co to — czyżby śnili — słyszą krzyki wołania... Do brzegu dobiła motorówka policyjna, a w niej Kazik.

Jak się później okazało, Kazik płynąc w kierunku miasteczka, natknął się na łódź policyjną i razem z policjantami wrócił z drogi na wyspę.

A gdy chłopców przewieziono do domu, uradowane matki zapakały ich natychmiast do łóżek i dały im gorącej herbaty z cytryną.

## Pierwszy naparstek

Któż nie zna naparstka? Znajduje się on przecież w każdym domu. Trudno się obejść bez tego małego kapturka, który ochrania nasze palce przed ukłuciem igły.

Czy wiecie o tem, że dawniej wszystkie krawcowe i hafciarki musiały się obywać bez niego. A ponieważ nie było wówczas maszyn do

szycia, miały biedaczki bardzo pokłucone palce.

Czy wiecie, kto wynalazł naparstek?

Otóż w roku 1684 zrobi go właśnie nóręcznie złotnik z Amsterdamu (miasto w Holandii), Mikołaj von Benschoten.

Złotnik ten miał narzeczoną, sli-



czną i pracowitą panienkę. Spędzała ona całe dnie nad szyciem i haftem, więc paluszki jej do krwi były pokłute

Złotnik wymyślił ochronę dla pracowitych paluszków w postaci małego, ślicznie rzeźbionego kapturka ze złota.

Panienska ucieszyła się ogromnie, a wszystkie jej przyjaciółki pragnęły również posiadać takie kapturki. Złotnik nie mógł wprost nadać z wykonywaniem obstalunków i w krótkim czasie stał się bardzo zamożnym człowiekiem. Przez długie lata naparstek służył tylko Holenderkom

Pewnego razu zauważył go pewien Anglik i po powrocie do kraju, założył fabrykę naparstków, oczywiście nie tak drogie i piękne, ale równie praktyczne.

Pierwszy złoty naparstek jest do tej pory starannie przechowywany w rodzinie pomysłodawcy wynalazcy

## Rozmowy z Czytelnikami

**Jurek Urwis z Sosnowca.**

Nie wątpię, że dotrzymasz słowa i napiszesz mi owo przedstawienie na zamku będzińskim. Dziękuję za ukłony od Twoich rodziców.

**Wandzia Trzęsimiechówna.**

Sprawa przyjęcia Cię do rodziny Jutrzenkowej jest już zdawna załatwiona. Jeżeli poprzednio nie było odpowiedzi, to dowód, że nie poruszyłaś żadnej ważnej kwestii, na którą należałoby odpowiedzieć.

**Irusia Pfeiffer.**

Mamusia Twoja ma słuszość. Mam bardzo mało czasu i nie mógłbym Cię przyjąć.

**Danuśka Bemówna.**

Żadna jest bajka o królu Cwieczku, ale ładniejsza by jeszcze była, gdyby król ów czytał „Expres“ codziennie, a nie tylko w niedzielę dla „Jutrzenki“.

trzenki“. Namów go Danusiu, żeby posłuchał tej rady.

**Kryska Mirecka.**

Sądząc ze sposobu pisania, mogłabyś w swych listach poruszać sprawy poważniejsze, które mogliśmy obszerniej omówić w „Jutrzence“.

**Marysieńka Magierzanka.**

Znów będziemy ogłaszali nazwiska tych, którzy nadesłali dobre rozwiązania ale dopiero wówczas, gdy nadesłają rozwiązania przez 3 tygodnie

**Irena Janecka**

Nie tylko ten jeden „trzępiot“, ale i cała ich setka nie zaszkodziłaby rodzinie „Jutrzenki“. Jak Ci się prowadzi w owym gimnazjum krawieckim?

**Wanda Nowakówna i Czesław Polak**

zaliczeni są w poczet rodziny „Jutrzenki“.

## „entliczki-pętliczki“

Rozwiązania z 4-go numeru „Jutrzenki“:

**SZARADA.**

**U Ł A N**

**ZAGADKI:**

**I ROLETA**

**II L O D**

**III PĄCZEK**

**BILETY WIZYTOWE.**

**AUSTRALIA GRENLANDIA**

**SKŁADANKA**

**SKORUPA**

**Nagrody**

Za dobre rozwiązania książki przez losowanie otrzymują: Józef Hałdyk Głonóg (nagroda do odebrania w filii Expressu Zagłębia w Dąbrowie), Irenka Janeczka z Sosnowca ul. Perla 7 (książki do odebrania w Redakcji Expressu Zagłębia w dniach 1, 3 i 4 lutego około godziny 18-ej).

**Uzupełnianka**

ułożyła „Płacząca brzoźka“.

. l . l . a

G . r . t

. e w . o . i a

k . l . w . k .

. a .

. g . i . s . k .

Na miejsce kropek wpisać litery tak, by czytane poziomo dały wyrazy o znaczeniu: 1) rzeka w Polsce, 2) pływa po morzu, 3) kwiat, 4) dopływ Wisły, 5) kanał w Polsce, 6) imię żeńskie.

Pierwsze litery czytane pionowo dadzą rozwiązanie.

**Zagadka**

ułożył Marian D.

Jaka to ryba  
tej ulega zmianie,  
gdy ją przewrócisz,  
dziwna rzecz się stanie:  
to już nie ryba  
lecz wspaniała rzeka,  
ma krótką nazwę,  
jest od nas z daleka.

**Logogryf magiczny**

ułożył Jurek Urwis.



W powyższą figurę wpisać wyrazy o podanym niżej znaczeniu. Wyrazy czytane pionowo i poziomo:

1) spółgłoska, 2) król polski, 3) wzgórze w Krakowie, 4) nabiał, 5) spółgłoska.

**Zagadka**

ułożyła Janinka Słaba

Przez dużą literę napisany lubelskie przepływa ziemie;  
przez małą literę napisany w chlewiku sobie drzemie.

Rozwiązania należy nadsyłać do dnia 3 lutego włącznie.

**Uśmiechnij się**

**PORY ROKU.**

— Powiedz mi — mówi nauczyciel do ucznia — ile jest pór roku?

Chłopak zrywa się i woła:

— Pięć, panie profesorze!

Nauczyciel spogląda zdziwiony na chłopca:

— Pięć? Może wymienisz je wobec tego...

— Owszem, z chęcią; Wiosna, lato, jesień, zima i martwy sezon.

**JEDNO UCHO.**

— Józio, dziś przychodzi nowa nauczycielka muzyki. Czy umyłeś ręce?

— Tak mateczko.

— A twarz?

— Też, mateczko.

— A uszy?

— Umyłem ucho od strony nauczycielki.